Nr. 222. Lwów — Czwartek dnia 27 Września. Rok 1894.

Wychodzi w dni powszednie o godz. 4. po południu.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 5 „
Numera z poprzednich miesięcy po 10 ct.

„Przegląd" jest do nabycia we Lwowie w obu Biurach sprzedaży dzienników i we wszystkich większych trafikach.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Ceny ogłoszeń. [illegible]

Dziś: św. Kosmy i Dam. — Nykyty W. Jutro: św. Wacława — Josafata

Adres Redakcyi i Administracyi: Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 6 m. — Zachód „ 5 „ 41

Długość dnia g. 11 m. 41. Ubyło dnia od wczoraj 4 m.

Upraszamy o wczesne nadsyłanie prenumeraty kwartalnej.

Przegląd polityczny.

Lwów 26 września.

Bismark, wódz sykofantów niemieckich, może radośnie zacierać ręce: jego filipiki przeciw Polakom dopięły celu, bo zawrzała opozycya junkierska i liberalna, podnosi maczugi i wali niemi w cesarza Wilhelma i Capriviego. Powtarza się zupełnie to, co było w Niemczech podczas śmiertelnej choroby Fryderyka III, kiedy ówczesny kanclerz postanowił rozprawić się z „Angielką". Dzienniki ryczą na „nowy kurs", jak wtedy ryczały na cesarzową Fryderykowę; junkry i liberałowie — znowu jak wtenczas — odbywają zjazdy i na nich uchwalają takie same rezolucye do rządu, tylko ze zmianą przedmiotu, przeciw któremu występują; gdy Fryderyk walczył ze śmiercią, bismarkowscy zatruwali mu ostatnie dni życia oświadczeniami niezadowolenia z wpływów „Angielki" — dziś są niezadowoleni z cesarskiej polityki względem Polaków. Lecz jeśli chory Fryderyk poprzestał tylko na usunięciu Puttkamera, a przed Bismarkiem skapitulował i ukaranie go zostawił synowi, to [illegible] obalać olbrzymów. Spuszczone ze smyczy bismarkowskie ogary mogą za swe rezolucye, paszkwile i łgarstwa dostać się na kły bardzo ostre.

Charakterystyczną jest rzeczą, że cała ta wrzawa, tak w pobudkach nieszlachetna, wychodzi dotąd na naszą korzyść. Zaczynają o nas mówić w Europie, interesować się naszem położeniem, oddawać nam słuszność, a to już jest dobrze. Poważne dzienniki paryskie przez ansę do Niemców biorą naszą stronę i radzą Niemcom brać przykład z Austryi w stosunkach z nami. Takie niespodziewane wystąpienie prasy francuskiej, pogrążonej w uwielbianiu Rosyi, obudziło bismarkowskie organa: one nie przewidywały takiego skutku antipolskiej hecy, drżą na samą myśl, że Europa może przypomnieć sobie Polaków, więc szyderstwem chcą zabić to niebezpieczeństwo, a przytem tak kłamią o różnicy stosunków między Galicyą a Wielkopolską, że nawet Francuzi na tem się poznają i przyjmują śmiechem. Jakże-bo nie zaśmiać się z dowodzenia Hamburger Nachrichten, że w Galicyi jest 6 milionów Polaków na parę tysięcy innych narodowości, podczas gdy w Wielkopolsce tylko 400 tysięcy Polaków na przeszło dwa miliony Niemców. „Jeśli [illegible] Polaków tylko [illegible] — pisze Monde — to czy warto wytaczać przeciwko nim takie wielkie harmaty!"

Ale oddajmy sprawiedliwość i Niemcom. Są między nimi niezatruci nienawiścią. Do tych przedewszystkiem należą katolicy. Zgodnie, jak jeden mąż, z wszystkiemi swemi organami, stanęli oni w naszej obronie. Kolońska Volks Ztg. pisze o mowach Bismarka: „Rosyanie utrzymują, że ich prześladują nadbałtyccy Niemcy; Bismark dowodzi, że nas gnębią Polacy. Doprawdy, przypomina to pijaka, który wracając z szynku do domu, nucił: Ulico, ulico, tyś tak mocno pijana!" Weser Ztg. poważniej zastanawia się nad mowami Bismarka i tak pisze: „Eks-kanclerz dowodzi, że sprawa [illegible] o taktyk: przebiegle zmienił przedmiot sporu, bo oto wystąpił przeciwko ewentualności przywrócenia państwa polskiego przez Prusy, więc zaatakował przeciwnika [illegible] Wschodzie — a więc przeciwko rzeczom, których żaden poważny polityk jako „aktualnych" nie traktuje. Nie chodzi o odstąpienie terytoryów, lecz o pytanie, czy po polsku mówiących obywateli Prus mamy traktować tak, jak tego od chrześcijańskich rządów i cywilizowanych państw wymagać można, to jest: sprawiedliwie. Co do tej kwestyi nie dostarcza nam ks. Bismark w swej mowie żadnego materyału do jej ocenienia. Mówi on rzeczach, nad któremi nie ma dyskusyi, a jeżeli sądzi, „że należy poświęcić ostatniego człowieka i ostatni grosz na obronę granicy wschodniej", to każdy odpowie mu: „Masz pan racyę;" bo i kto nie chciałby bronić wschodnich granic? Może my z centrum nie chcemy? Albo może decydujące osobistości w polityce nowego kursu wobec Polaków, cesarz Wilhelm i hr. Caprivi, chcą oddać granicę wschodnią? Ks. Bismark oświadcza: „Prędzej moglibyśmy obyć się bez Alzacyi, aniżeli bez wschodnich kresów, ale nie popuścimy ani jednego, ani drugiego." Skoro atoli nie możemy obyć się bez wschodnich kresów, to przez to nie jest jeszcze uzasadniona polityka gwałtu względem Polaków. Książę Bismark mógłby prawie z takiem samem „prawem" twierdzić, że skoro nie możemy obyć się bez wschodnich kresów, to musimy wszystkich Polaków wytępić. Polityka Bismarka nie zbliżyła wewnętrznie i zewnętrznie Polaków do państwa i Rzeszy, lecz ich oddaliła, rozgoryczyła w wysokim stopniu, a rezultatów germanizacyjnych nie widać."

Düsseldorfer Volksblatt tak pisze: „Książę Bismark popełnia w toku swych wywodów wielki błąd logiczny: przedstawia polską szlachtę i duchowieństwo jako najniebezpieczniejszych uwodzicieli i przywódców polskiego ludu. Jeżeli się chce istotnie pozyskać lud dla rządu i usunąć z pod wpływu szlachty i duchowieństwa, to droga do tego celu jest prosta: należy czynić zadość żądaniom ludu, odebrać wszelki powód do skargi na pogwałcanie narodowych właściwości i wolności Kościoła. Z bismarkowskich wywodów wysuwa się przeto [illegible] następstwa, aby Polaków uczynić zadowolonymi z obecnych politycznych i ekonomicznych stosunków."

Obok prasy katolickiej, również za nami wystąpiła demokratyczna. Z tej warto zacytować Berl. Börsen Couriera, który tak pisze: „Ks. Bismark, który oddawna miał szczególną niechęć dla Polaków, fałszywy skreślił obraz polskiego szlachcica i wzbudził zdziwienie z tego powodu, że polski chłop tak mało [illegible] szlachcic polski był na wskróś reakcyjny, to przyznajmy bez ogródki. Był on równie reakcyjny, jak każdy rittergutsbesitzer [illegible] gdzie [illegible] nie po- [illegible] nie miała [illegible] i dla [illegible] o zgu- [illegible]. Ale ów [illegible]. Nowe [illegible] na poglą- [illegible] tradycye [illegible] bądź był [illegible] wychowa- [illegible] jest dzisiaj [illegible] n. p. mar- [illegible] O ile jest [illegible] interesów [illegible] swego wy- [illegible] wychowania [illegible] stronny lub [illegible], które stało ponad królem, [illegible] tylko jeszcze [illegible] może ono już [illegible] szlachcica, [illegible] kolwiek może [illegible] minionych i [illegible] z teraźniejszości.

„Wszystkie skargi na Polaków są w gruncie rzeczy tylko frazesami i niczem więcej, a wedle wszelkiego prawdopodobieństwa należy szukać ich źródła po prostu w tem, że pewni urzędnicy nie mogą dzisiaj już tak swobodnie dokazywać nad Polakami i szukać chwały w zamaszystem (schneidig) występowaniu względem Polaków. Muszą oni w dzielnicy, której ludność w większej części jest polską, postępować pokojowo i uprzejmie i traktować Polaków jako równoznaczących obywateli państwa. Stąd skargi Bismarka i jego wielbicieli".

Przytoczymy jeszcze uwagę Frankfurter Ztg.: „Ucisk wywołuje reakcyę, którą Niemcy odczuwają teraz dotkliwie w polskich prowincyach; ale niemieczczyzna powinna pociągnąć do odpowiedzialności księcia Bismarka. Jeżeli rząd zasługuje na jakikolwiek zarzut, to upatrywać go należy jedynie w fakcie, że nie zerwał dotychczas jeszcze dość stanowczo z polityką bismarkowską względem Polaków".

Tak tedy mamy przeciwko sobie, jak zawsze i wszędzie, liberałów i junkrów, — za sobą katolików i stronnictwa ludowe. Trzeba o tem pamiętać.

Korespondencye.

Wiedeń 24 września.

Kongres przyrodników niemieckich w Wiedniu.

Z wielką uroczystością otwarto dziś w sali muzycznej 66-ty kongres przyrodników. Jest to trzeci taki zjazd w Wiedniu, poprzedni zaś odbył się w roku 1856. Od owego czasu nauki przyrodnicze ogromne zrobiły postępy, o czem też wiele mówiono w mowach powitalnych.

Na otwarcie zjazdu przybyli: arcyksiążę Rainer, prezydent ministrów Windischgraetz, ministrowie Falkenhayn i Madeyski, wice-admirał Eberan, namiestnik dolno-austryacki, prezydent Wiednia i mnóstwo innych przedstawicieli władz rządowych i autonomicznych. Hofrat Kerner (prof. botaniki) powitał gości mową, w której dał krótki obraz znaczenia wiedeńskiej nauki w dawniejszych latach i dziś. W roku 1832 zgromadzili się tu po raz pierwszy przyrodnicy. Z nich żaden już nie żyje, a nawet z uczestników zjazdu z r. 1856 mało kto został przy życiu. Niedawno pożegnał się z tym światem jeden z największych z owej epoki, Hyrtl. Kerner dalej tak mówił: Wiedeń leży na pograniczu wschodu i zachodu, ciągle tedy był narażony na napady ludów wojowniczych i w skutek tego nauki długo zakwitnąć w nim nie mogły. Jak fauna i flora kotliny wiedeńskiej zawiera liczne gatunki burzami zaniesione ze wschodu, tak i burze polityczne rozsiały tu bardzo wiele czynników niekorzystnych dla naturalnego rozkwitu nauk. Jeszcze przed 200-tu laty walczyła stolica o byt swój z Turkami; gdzie wróg szańce swoje sypał, tam wznosi się dziś obserwatoryum astronomiczne, a gdzie [illegible] wybudowano dzisiejszy uniwersytet. Dopiero van Swieten (Holandczyk) rzucił podwaliny pod gmach wiedeńskiej kliniki medycznej (w roku 1745), która tak świetnie potem się rozwinęła. Od ostatniego zjazdu (1856) tutejsi uczeni nie mało się przyczynili do rozwoju nauk przyrodniczych. Austryacka fregata „Novara" zrobiła ekspedycyę naukową dokoła świata, botanik Wawra i zoolog Steindachner badali amerykańską florę i faunę, austryacka ekspedycya do bieguna północnego wzbogaciła nadzwyczaj naukowe wiadomości o antarktycznych pasach, Bauman, Höhnel, Holub, Lenz i Paulitschke zwiedzili Afrykę, a świeżo arcyksiążę Ferdynand d'Este, podczas podróży dokoła ziemi, zebrał cenny materyał etnograficzny, okazy świata roślinnego i zwierzęcego z najodleglejszych stron. Wspomnieć się też godzi o niezwykłym rozwoju akademii umiejętności wiedeńskiej, o towarzystwach naukowych, fachowych wydawnictwach, o popularyzowaniu umiejętności i o wzorowych, a każdemu dostępnych zbiorach nadwornego muzeum przyrodniczego. W bakteryologii i hygienie Wiedeń wprawdzie nie wielkiemi może się pochwalić zdobyczami, ale i na tem polu uczeni tutejsi pracowali i przyczyniali się do postępów.

Po tej przemowie Kernera wysłano dwie depesze z wyrazami hołdu — jedną do Cesarza Franciszka Józefa, drugą do cesarza niemieckiego, których popiersia wystawiono na estradzie sali.

Następnie zabrał głos minister Madeyski, który tak mówił:

„Mam zaszczyt powitać panów przy pierwszem walnem zebraniu. To dostojne zgromadzenie niemieckich lekarzy i przyrodników uzmysławia nam w tej chwili jedną z tych potężnych manifestacyi ducha ludzkiego, jakie od czasu do czasu z elementarną siłą wydobywają się na wierzch i duchowemu życiu człowieka nowe wskazują drogi. Ilekroć nastręcza się nam sposobność rzucić okiem na rozwój nauk przyrodniczych w naszem stuleciu, zawsze przejmuje nas podziw i zdumienie nad fenomalną szybkością ich postępu i nad tem, jak potężny wpływ wywarł ten postęp zarówno przez teoretyczne rezultaty naukowych badań, jak i przez praktyczne ich wyzyskanie na całe duchowe i materyalne życie dzisiejszego społeczeństwa.

„A jednak, któż zaprzeczy, że prawdziwego przyjaciela ludzkości przejmuje często uczucie trwożnego zakłopotania. I słyszeć można nieraz pytanie: Czy tylko ten postęp i wywołany przezeń przewrót wszystkich naszych materyalnych stosunków nie jest za drogo okupiony? Czyż ceną jego nie jest przypadkiem usunięcie tych idealnych dóbr, które człowiekowi zawsze wydają się najwyższym celem? Czy rozszerzona obecnie znajomość świata zmysłowego nie zagrodzi nam przypadkiem drogi do świata dobrych i pięknych ideałów? Czyż wreszcie materyalny dobrobyt ma być jedynem hasłem postępowej ludzkości? Nie, moi panowie, takie obawy są bezpodstawne. Cóż naturalniejszego nad to, że posuwająca się naprzód olbrzymim krokiem nauka w swej niezmordowanej i natchnionej walce o prawdę, w swem nieustraszonem dążeniu zapewnienia duchowi ludzkiemu panowania nad siłami przyrody, wytwarza także pewne nierówności, pewną szorstkość i jednostronność, że wytwarza skrajne poglądy, uprzedza ścisłe dowody i subjektywnym zapatrywaniom za wiele pola działania daje?

„Taka jest naturalna kolej rzeczy. Owym stadyom przejściowym, które każda nauka dotychczas przejść musiała, zanim przez rozgałęzienie i pogłębienie stała się jednolitą całością, przypisać należy niejedno ostre starcie, niejedną gorzką walkę. Jednakże ta walka sroży się na samym dole, za obrębem prawdziwej nauki, a podniecą ją nierzadko nieświadomy [illegible] półowicznej wiedzy pretensye prawdziwej nauki, a przez wysnuwanie z niedojrzałych hypotez śmiałych wniosków w dziedzinie, w której jak największa ostrożność jest wskazaną, sprawia często zgubne spustoszenia w niezadowolnionych umysłach. Czem wyżej znajduje się umysł na drabinie naukowej doskonałości, czem bliżej jest tego szczytu, na którym królują mocarze wiedzy, tem spokojniejszym jest, tem bardziej zanika wielka jednostronność, a tem uchwytniejszem jest dążenie do połączenia w jedną całość nauk przyrodniczych z naukami duchowemi, dążenie do ogólnego harmonijnego poglądu i rozwoju. To jest — jeżeli się nie mylę — dzisiejszą cechą umiejętności, której panowie się oddajecie, to jest też celem, do którego państwo dąży na polu cywilizacyjnych interesów. Z tem większą radością witam więc panów na tem miejscu. Przyjmijcie zapewnienie, że rząd żywi jak najgorętsze sympatye dla waszych dążeń i ma szczerą wolę popierać je wedle możności. Życzę wreście, aby obrady wasze wydały jak najlepsze rezultaty." (Długie, burzliwe oklaski).

Mówił następnie prezydent miasta Grübl, wyliczając usiłowania stolicy na polu hygieny i jej szacunek dla wyników badań naukowych. Potem prof. Suess rozwodził się nad przewrotami dokonanymi przez wynalazki i odkrycia w dziedzinie nauk przyrodniczych, o wielkości wpływu ich na umysły takie, jak Goethe i Dante i o ważności gimnazyalnego wykształcenia w naukach ścisłych, poczem właściwy rozpoczęto porządek dzienny od wykładu prof. Leydena z Berlina „o rozwoju kliniki w Wiedniu od czasów Van Swietena".

Jeszcze o Bismarku.

Piszą nam z Wiednia 25 września.

Nie mamy jeszcze przed sobą autentycznego tekstu ostatniej przemowy ks. Bismarka. Zdaje się jednak nie ulegać wątpliwości, że eks-kanclerz oświadczył, iż nietylko Polacy, lecz także pewni Niemcy myślą o odbudowaniu Polski, aby utworzyć państwo pośrednie, rozgraniczające Rosyę od Niemiec, przeszkadzające bezpośredniemu starciu się tych dwóch sąsiadów. Z faktu, że ks. Bismark tak gwałtownie powstaje przeciwko tej kombinacyi, należałoby wnosić, że ona posiada zwolenników w wpływowych kołach berlińskich, zwłaszcza w otoczeniu następcy księcia na krześle kanclerza. Od trzech lat główną tendencyą ks. Bismarka jest sprzeciwiać się hr. Capriviemu, ganić co on robi, podawać w podejrzenie jego zamysły. Zważywszy to wszystko, możnaby się domyślać, że „nowy kurs", chociaż niby to cechuje go wielka bierność i apatya, zwłaszcza na polu polityki międzynarodowej, jednak myśli dużo o — przyszłości. Że jej Niemcom nie można zabezpieczyć w lepszy sposób, jak odbudowaniem Polski i odsunięciem Rosyi po za Dniepr i Dźwinę, dla bezstronnego, wolnego od idyosynkrazyi antipolskiej męża stanu niemieckiego nie może ulegać wątpliwości. Przemowa cesarza Wilhelma w Toruniu, która także dotąd nie jest znana w autentycznym tekście, nie sprzeciwia się tej kombinacyi. — Wprawdzie nie wiemy, jakie specyalne powody lub — denuncyacye wywołały tę przemowę, atoli rzecz naturalna, że dwór niemiecki, choćby uznawał potrzebę odbudowania Polski pod firmą „zwiększonego księstwa Warszawskiego", obstaje jednak przy integralności Prus. Że te dwie rzeczy nie wykluczają się nawzajem — rzecz oczywista. Wyjaśnił to w znanej mowie na wiecu toruńskim 29 września 1891 ks. Stablewski, dzisiejszy arcybiskup. My rozróżniamy pomiędzy ideałem a realnemi możebnościami. Ideałem jest wskrzeszenie całej dawnej Polski. Ale stąd nie wynika wcale, abyśmy nie mieli z wdzięcznością przyjąć wskrzeszenia „zwiększonego księstwa Warszawskiego", któreby położyło koniec [illegible] polskiej pod jarzmem rosyjskiem.

Z dalszych czynności ks. Bismarka, kwalifikujących się jako ostrzeżenie lub groźba względem Austryi, należałoby wnosić, że wymienione powyżej zamysły i kombinacye przypisuje nie tylko pewnym wpływowym kołom berlińskim, ale także wiedeńskim. Po stronie hr. Kalnokyego, będącego wytrwałym reprezentantem międzynarodowego *status quo*, a nawet bardzo ubiegającego się o przyjaźń Rosyi, z pewnością owych wielkich planów przypuszczać nie wypada. Czyż istnieją one w wyższych sferach? *Chi lo sa?* W każdym razie insynuacya ks. Bismarka nie zatrwoży tych kół. Czy odbudowana Polska byłaby zupełnie niezależną od Austro-Węgier, odszkodowanych w innej stronie, czy też powstałaby owa, wymieniona przez pustelnika warcińskiego trias: Austrya-Węgry-Polska, wskrzeszająca pod egidą Habsburską kombinacyę jagiellońską, w żadnym razie nie nabawiłoby to Austryi zguby ani strat. Przez tyle wieków Polska była nie niebezpiecznym sąsiadem, lecz tarczą Austryi — pomijając wiekopomne usługi, jakie wyświadczyła Habsburgom w wojnie 30-letniej, a potem odsieczą Wiednia! Jeżeli ks. Bismark grozi zerwaniem sojuszu austryacko-niemiec-

---

53)

OD JUTRA.

Powieść współczesna z papierów familijnych spisana przez *Maryana Gawalewicza.*

(Ciąg dalszy).

Nie mógł więcej ani słowa wydobyć, tak był wzruszony i przejęty do głębi.

Rozpłakał się, jak dziecko.

— Patrzcie, patrzcie — mówił, odzyskawszy znowu mowę — to pismo mej matki nieboszczki!... poznaję je, poznaję. Przecieżto ona z grobu własną ręką podaje mi te listy, abym się bronił przeciw niesprawiedliwości ludzkiej. To cud, to cud prawdziwy! A nie chcieliście mi wierzyć, że Bóg nas poratuje!

Przyciskał do ust pożółkłe kartki i całował je ze czcią i wdzięcznością, jak relikwie.

Raz po raz przypatrywał się temu pismu pod światło i zaczynał odczytywać od początku, ale przerywał sobie ciągle, bo mu łzy zasłaniały wzrok; ocierać musiał oczy i okulary zapocone.

— Weźcie-no to, przeczytajcie mi, bo nie widzę — mówił, rozdając papiery dzieciom — albo nie, nie... nie teraz. Nic nie wiem, nic nie rozumiem... w głowie mi się wszystko kręci... Wpierw się uspokoję trochę... Taka niespodzianka, taka łaska Boża!... a widzicie, nie mówiłem zawsze, nie powtarzałem, że trzeba wierzyć i nadziei nie tracić?... Prawda musi zwyciężyć, musi wyjść na jaw, choćby ją w piekło wtrącili, bo Bóg jest sprawiedliwy.

Rozgorączkowany był, na miejscu ustać nie mógł, chciał iść zaraz do Łopusiewicza i podzielić się z nim tak radosną wiadomością; ledwie mu wyperswadowali, że późno, że po nocy chodzić nie ma po co.

— Prawda, prawda, macie słuszność! — potakiwał — ale jutro, skoro świt, zaraz się do niego wybiorę... A co?... mówiłem mu, że jeżeli potrzeba, to i z grobów Pan Bóg wskrzesza na świadectwo umarłych. Ramionami wzruszał, myślał sobie: „Słowiński waryat!.." Aha!... waryat, bo wierzył, bo ufał, bo się nie wyrzekał nadziei.

Głowa mu pałała z wielkiego wzruszenia i radości.

Ciemno mu się w oczach robiło i chwilami uczuwał taki nacisk krwi do mózgu, jakby czaszkę rozpierało wewnątrz.

Twarz miał czerwoną, wypieki na policzkach gorzały, w gardle mu zasychało..

— Zdejmcie mi krawat... dusi mnie! — wykrztusił nagle i zatoczył się na fotel.

Kobiety rzuciły się do niego na ratunek, wylęknione, zmięszane; nie widziały go nigdy w takim stanie podrażnienia.

Władysław począł go rozpinać, Roma przyniosła wody i octu.

Zaczęto starego cucić.

Przez kilka chwil zdawał się nieprzytomnym zupełnie, oczy miał zamknięte, dech zaparty, siedział bezwładny, jak w omdleniu.

Słowińska bryzgała mu wodą w twarz, Marynia ojcu skronie i czoło nacierała octem.

Po kilku minutach tego cucenia otworzył powieki nagle i westchnął.

— To nic, to przejdzie — przemówił osłabionym głosem — nie bójcie się, już mi lepiej.

Ale oczy znowu mu się zamykały.

— To głupstwo — szeptał dla uspokojenia żony i dzieci — to nic.

Ułożyli go na kanapie, ażeby mu wygodniej było.

— Możeby po doktora posłać?... Władziu, pójdźno prędko! — zawołała Roma.

— Nie trzeba — szepnął, usłyszawszy te słowa — to przejdzie, nic mi nie będzie.

Próbował otworzyć oczy, ale mu ciężko było; powieki tylko drgały i usta poruszały się głucho.

Marynia na migi pokazała bratu, aby nie zważał i sprowadził lekarza.

— Śpiesz się, bo trzeba ojca ratować, — mówiła, — pociągając go za sobą do przedpokoju.

Słowiński leżał na wznak i zdawał się usypiać.

Uspakajał się widocznie, ale ta nagła reakcya była bardziej niepokojąca od poprzedniego stanu.

Chwile wyczekiwania wlokły się i przedłużały okropnie.

Podczas tego starano się domowemi środkami cucić chorego, ale to wszystko wielkiego skutku nie odnosiło. Słowiński przytomności nie tracił całkowicie, ale oczu nie otwierał i nie odzywał się do nikogo.

Zbyt silne wrażenie na organizm zmęczony i zdenerwowany podziałało nadto gwałtownie.

Pozostawiono go w spokoju aż do nadejścia doktora, który, zbadawszy stan chorego, kręcił jakoś głową i miał minę zakłopotaną.

— Przekrwienie mózgu — rzekł wreszcie do Władysława — postawimy ojcu pańskiemu pijawki za uszami przedewszystkiem, a jutro zobaczymy, co będzie. Na razie trudno przewidzieć, jaki obrót weźmie choroba, ale nie trzeba się przerażać.

— Czy niebezpieczeństwo jakie zagraża? — spytał go półgłosem Władysław.

— No, rozumie się, że wypadek ten nie należy do lekkich, jednak zrobimy wszystko, co się da. Proszę posłać w tej chwili po felczera i do apteki.

Nocy tej nikt oka nie zmrużył u Słowińskich.

VII.

Od powrotu z Warszawy Zdziś Zabłotowski nie wychodził prawie ze swojego pokoju; nawet ulubionych swoich wycieczek konno zaniechał zupełnie.

Z rodzicami unikał zetknięcia i rozmowy.

Pod pozorem, że się czuje niedysponowanym i pragnie spokoju, zamykał się u siebie, firanki zapuszczał i siedział po całych dniach, jak pustelnik, w mieszkaniu, które przytykało do starej oranżeryi w ogrodzie.

Z daleka wyglądało ono, jak murowana altana, w rodzaju obszernego kiosku, ukryta w krzewach, ocieniona drzewami, owita bluszczem.

Spokojnie, zacisznie, uroczo było w tem schowanku, w którem zazwyczaj od początku lata do samej jesieni miał swoją własną, od dworu całym parkiem przedzieloną siedzibę.

Wygodnie mu było, bo miał tu ulubioną samotność i czuł się najswobodniejszym wśród tych ścian ze smakiem osłoniętych kotarami, zamiast obicia, na których wisiało kilka ładnych pejzażów, — udekorowanych bukietami z polnych kwiatów, biustami Dante'go, Mickiewicza, Beethoven'a, Chopin'a, Michała Anioła i Grottgera.

Gustowne meble zapełniały salonik, do którego przytykała alkowa w kształcie namiotu, z dużą, szeroką otomaną turecką, zamiast łóżka; od góry, w suficie, oszklone okno dawało widok na niebo, które dowolnie zasłaniać można było ściąganemi velariami, o ile zbytek światła słonecznego w dzień, albo księżycowego podczas pełni, za bardzo wciskał się do tej oryginalnej sypialni.

Leżąc na otomanie, o każde porze dnia i nocy, mógł Zdzisław patrzeć na ów skrawek błękitu, rozpostarty nad jego głową i rozkoszować się widokiem słońca lub gwiazd.

Jedno pociągnięcie sznurka zaś wystarczało, aby całą alkowę zapełnić mrokiem lub zupełną ciemnością.

W jasne, pogodne noce śliczny efekt sprawiał ten widok otwartego nieba, ku któremu myśli młodego melancholika mknęły niekiedy całemi godzinami.

Mały, ale wcale silny teleskop na postumencie, pozwalał na astronomiczne badania, które należały do ulubionych zajęć Zdzisława.

W saloniku zaś było, jak w oranżeryi; piękne palmy, kwitnące azalie, storczyki i wszelakie doniczkowe rośliny, zmieniały się tu na etażerkach i gueridonach, które ogrodnik stale zapełniał według dyspozycyi swojego pana.

Zdzisław lubił mieć o każdej porze kwiaty w pobliżu, a najpiękniejsze egzemplarze z cieplarni i z ogrodu podczas pełnego rozkwitu kazał wnosić do siebie, aby się ich widokiem rozkoszować.

W oszklonych szafach, ustawionych w czterech kątach tego oryginalnego salonu, połyskiwały grzbiety książek, oprawnych według jednego wzoru; na półkach leżały roczniki pism illustrowanych, teki pełne rycin, duże albumy z fotografiami, a między szerokiemi oknami stało pianino i biblioteczka muzyczna, zaopatrywana zawsze w najświeższe nowości.

Drzwi oszklone od góry do dołu otwierały się na małą werandę, pokrytą dzikiem winem i powojami, w której od stropu zwieszała się duża, jaskrawa umbrelka japońska nad stolikiem bambusowym, przy którym stał fotel na biegunach, jako kołyska do marzeń.

(Ciąg dalszy nastąpi).

kiego, nikt tego nie weźmie na seryo, bo oczywiście owe zamysły, dotyczące odbudowania Polski, mogą być urzeczywistnione tylko za pomocą owego sojuszu i powinny go potem jeszcze ścieśnić.

Ks. Bismark powiada, że woli układać się z carem, niż z szlachtą polską, którą zresztą wbrew wszelkiej prawdzie oskarża o tendencye „republikańskie". *De gustibus non est disputandum.* Ale może inni, obecni mężowie stanu niemieckiego, nie podzielają wstrętu księcia do traktowania z szlachtą polską. To pewne, że w Rosyi ks. Bismarka, pomimo wszelkich jego okoliczności, uważają za wroga i za tem doskonale czują, że starcie z Niemcami jest nieuniknione. Bardzo szczerze wyłożył to np. książę Mikołaj Galicyn w otwartym liście do wydawcy *Deutsche Revue*, ogłoszonym w Heidelbergu r. 1888. Jako powody koniecznego antagonizmu rosyjsko-niemieckiego ks. Galicyn wylicza tam: 1) niewdzięczność, okazaną przez Niemcy za wyświadczone im (rzeczywiście tylko Prusom) usługi od r. 1864 do 1871. 2) Rolę, odegraną przez ks. Bismarka na kongresie berlińskim r. 1878, który pozbawił Rosyę owoców wojny tureckiej; 3) poparcie przez Niemcy rozszerzenia się Austryi ku stronie półwyspu bałkańskiego. Wynika stąd, że w imię „wdzięczności" Rosya domaga się od Niemców co najmniej zerwania sojuszu z Austryą i oddania sobie półwyspu bałkańskiego, poczem Rosya objęłaby Europę olbrzymią obręczą od Bałtyku do Adryatyku i Dardaneli. Prócz tych konkretnych powodów, antagonizm rosyjsko-niemiecki wynika zdaniem Galicyna naturalnie i koniecznie z faktów: 1) że dwa tak wielkie mocarstwa militarne nigdy w zgodzie długo nie były sąsiadami; 2) że według wszelkich reguł polityki międzynarodowej Rosya i Francya muszą się łączyć przeciwko rządowi niemieckiemu; 3) że Rosya, reprezentująca wyobrażenia bizantyjsko-azyatyckie, pozostaje zasadniczo w sprzeczności z cywilizacyą zachodnio-europejską i z tego względu musi się [illegible] z Niemcami, jak się przez wieki stykała nieprzyjaźnie z Polską. Oto główne powody antagonizmu, których żadne „układy z carem" nie zdołają usunąć.

Wykładać to w dzienniku polskim, jest właściwie pleonazmem. Bo któżby z nas o tem nie wiedział? To też przy takich sposobnościach zawsze bardzo żywo czujemy brak w Wiedniu i w Berlinie dziennika niemieckiego, w którym możnaby z całą swobodą odpowiadać na wynurzenia i insynuacye ks. Bismarka i traktować *à fond* doniosłe kwestye, które on porusza tak jednostronnie. W danym razie byłoby niewątpliwie rzeczą nader łatwą przekonać światłych Niemców, że ich rzeczywisty interes narodowy zupełnie się zgadza z naszym. Niemcy też mają bardzo dobre przysłowie: „Eines Mannes Rede ist keine Rede, man soll sie hören alle Beede". Ale cóż to pomoże, skoro nie mamy możności przemówienia do Niemców? Przypomina się tu mimowoli uwaga Pascala: „Le silence est la plus grande persécution, jamais les saints ne se sont tus."

MAŁY FELJETON.

(*„Z Warszawy". Nowele Klemensa Junoszy. Warszawa. Gebethner i Wolff 1894*).

Do niezwykle bogatego dorobku literackiego, dodaje Klemens Junosza nowy tom, zawierający trzy nowele: „Fałszywa kuropatwa", „*Mąż do asystencyi*" i „*Sukcesorowie skąpca*". Mówić o talencie autora „Pająków" i „Czarnego błota", byłoby zgoła zbytecznem, umiał on bowiem już dawno podbić sobie krytykę i czytelników, a uczynił to potęgą swoich zupełnie oryginalnych zalet pisarskich. W istocie, każdy utwór Klemensa Junoszy wprowadza nas nie tylko w świat mało nam znany, ale i w atmosferę inną. Jego cechą wybitną jest pogoda, pogoda przejrzysta, świetlana, wesoła, wśród której oddycha się swobodną piersią i nie czuje ani przygnębienia, ani rozstroju, ani onego smutku, który zazwyczaj pessymizm do duszy i serca wlewa. Nie znaczy to bynajmniej, aby Junoszy nie znane były bóle stosunków życiowych, aby zamykał oczy na ponure charaktery i z płochym uśmiechem malował tylko wesołe sceny, sytuacye i typy, O! nie! Umie on wstrząsnąć i przerazić, umie rozrzewnić i wzruszyć, ale jednocześnie rzuci jasny promień słońca, pomiędzy szaremi chmurami ukaże modry skrawek nieba i mimowoli przywiedzie na pamięć słowa wieszcza:

„Chociaż to życie idzie po grudzie,
Jak mi Bóg miły, dobrzy są ludzie".

Nie ma bowiem nic w Junoszy gniewu ani zjadliwości i dlatego, nawet czarni jego bohaterowie, ujemne charaktery, owe „pająki", wysysające krew i pracę ludzką, nie budzą nienawiści, a tylko odstraszają i sami ostrzegają przed bliższym ze sobą stosunkiem. Nie może też autor przemódz na sobie, aby nie natchnąć ich pewną jowialnością, dzięki czemu czytelnik nie zaciska gniewnie pięści, chociaż uczuwa wstręt do złego, występku i nikczemności.

Jeżeli dobrodusznością nazwać się wiara, iż w każdym człowieku, choćby najgorszym, jest szczypta dobrego, które trzeba tylko umieć odnaleść, to Junosza miałby prawo do miana pisarza dobrodusznego, gdyż istotnie, jak górnik, wkopuje się on do głębi duszy i serca, by wśród odmętu złego odszukać choćby mały rys lepszy.

Ta szczególna właściwość talentu Junoszy sprawia, że czytelnik z pewną przyjemnością chwyta każdy nowy jego utwór, w nadziei, że on rozproszy niejedną jego czarną myśl, a przedewszystkiem, że nie powiększy on goryczy, której szczodrze darzy go życie. Co do prostoty, naturalności, on nie dorównywa może Dickensowi, szuka też swoich typów mniej więcej wśród tych samych, co i on, sfer, nie posiada wszakże jego sentymentalności. Humor Junoszy jest szczery, często nawet nieco rubaszny, a zawsze pogodny. Czuć, że jemu nie chodzi o to, aby zabawić czytelnika, ale żeby rozpogodzić jego zasępione czoło; nie goni on za śmiechem i koncepcikiem, wszędzie pełno go je, pobudza, bo stawia postacie lub rozwija sytuacye, które mimowoli same z siebie rozpromieniają ponurość i weselsze nastroje myśli.

W tych szczególnych właściwościach talentu, zdaje nam się, leży talizman popularności i poczytności, jaką się cieszą wszystkie utwory Junoszy.

Z pomiędzy trzech nowelek, które w tej chwili mamy przed sobą, najwięcej zwykłych cech i zalet pisarskich Junoszy posiadają „Sukcesorowie skąpca". P. Dominik, emeryt, zamieszkujący od lat trzydziestu dwie izdebki na czwartem piętrze w wynajętej kamienicy na warszawskiem Starem Mieście, uchodzi w całej dzielnicy za skąpca. I nic dziwnego; nie pozwala on sobie na najdrobniejszy zbytek, a przyjaciele, z którymi grosz formalnie stacza bójkę, każdy funt cukru lub pudełko zapałek, stróż, pełniący od lat wielu obowiązki służącego, niemal przemocą zdobywać na nim musi.

Skąpy więc jest p. Dominik — bo cóżby innego robił z emerytury — grosz do grosza przykłada, aby napawać się widokiem skarbów. Opinię tę podzielają sąsiedzi, sąsiadki i przekupki, a głównie rodzina p. Dominika, trzy siostrzenice, z których dwie wyszły za mąż w okolicach stolicy za obywateli ziemskich, trzecia zaś za gospodarza z wiedeńskich przedmieść warszawskich Woli Kociubskiej, panna Edwarda. Wszystkie trzy starają się wkraść w łaski bogatego wujaszka i w tym celu sprowadzają go na wieś, wydzierając go sobie wzajemnie. Szczególniejsza rola przypada Julii, która owej gynowie, Wicuś i Józio, przy pomocy pisarza rejentalnego, mają zrobić karyerę w świecie; gdzie bowiem tak utalentowanym młodzieńcom wypadałoby zakopać się na wsi, ojcowiznę i z wysoką troską kłopotać się „pajątami"? P. Dominik odjazy rodzinnej uprzejmości przyjmuje niby za dobrą monetę i upojony wsią, wraca do Warszawy.

Niebawem podąża na nim Wicuś z gotowym już planem wydostania od skąpca przynajmniej 30.000 rubli na kupno majątku. Tymczasem p. Dominik, zaskoczony nagłą chorobą, walczy ze śmiercią. Wicuś, w którym na dnie biło poczciwe serce, zapomina o celu swej podróży i całą duszą oddaje się pielęgnowaniu chorego. Tu przy łożu p. Dominika, spotyka śliczniutką Zosię, która z dziecięcą troskliwością spieszy codzień na czwarte piętro i jak anioł miłosierdzia, czuwa i krząta się około starca. W młodych sercach, długie godziny, w których wspólne były im trudy i troska o ocalenie pana Dominika, rodzi się nieznane im dotąd uczucie. Kochają się, nie mając odwagi wypowiedzieć to jedno drugiemu. Przychodzący do zdrowia dziadzio odgaduje miłosną tajemnicę i rozumie, iż przyszła chwila, aby odkrył rzeczywisty powód swego skąpstwa. Oto przyjaciel p. Dominika, umierając, zostawił mu pod opieką małoletnią córkę Zosię i skromny fundusik. Opiekun wywiązał się z zaufania; nie tylko rozciągnął nad sierotą ojcowskie oko, ale oszczędnością swoją powiększył jej kapitalik do poważnej sumy 30 000 rubli. Zawstydzony Wicuś przyznaje się do swoich projektów, o których jednakże zapomniał od pierwszego dnia choroby dziadka, spowiada się ze swego uczucia i otrzymawszy przyrzeczenie, że dostanie Zosię, skoro pracą się zasłuży, wyjeżdża rozpocząć nowe życie.

Obrazek to prosty, zdaje się niemal powszedni, a jednak ile autor pięknych nagromadził w nim rysów, z jaką prawdą umiał odtworzyć typy i charaktery, nie wpadając na chwilę ani w sentymentalność, ani w deklamacyę. Wszystko tam tętni życiem, a przytem takie swojskie, szczere, że trudno oderwać się od książki.

„Fałszywa kuropatwa" mniej może chwyta nas za serce, jako typ sporadyczny. Ciocia Klotylda, której dostało się miano kuropatwy od korzystającej z jej usłużności i szczodrobliwości rodziny, jest młodą i bogatą wdówką. Wszystko się składa na to, aby była szczęśliwą, zmartwienia tworzy sobie sama, przez różne urojone niepowodzenia i kłopoty, a przecież, jak kuropatwa, pragnęłaby spokoju i ciszy. Natomiast ściele się jej na głowę siostra, wraz z córką Ernestynką, która, zdaniem mamy, winna wyjechać, pod pozorem nieistniejącej choroby, za granicę, aby się wydać za mąż. P. Klotylda godzi się wreszcie na wyjazd. Wyjeżdżają więc do Szczawnicy, gdzie kuracyą ich kieruje młody lekarz, w którym Ernestynka odgaduje przyszłego męża. Lecz przyjeżdża dość ... aby wybawić ... Klotylda, Ernestyna zaś, rada nie rada, musi poślubić poczciwego Maciusia sąsiada, który się w nie kocha od lat kilku na zabój. Junosza przy tem talentem umie wkreślić karykatury, tak jeżeli misternie obrysował szczegóły, takim ciekawym humorem szczerym i naiwnym, że utwór pozbawiony tej roli rozbrajającej.

Wreszcie „Mąż do asystencyi" przedstawia nam typ starego kawalera, który z pobudek niemieckiego myśli wygody, poślubia zamożną, lecz bardzo już letnią wdowę, która w dodatku posiada niepospolicie niezgodne interesa wielce powikłane. Na głowę biednego p. Andrzeja spada z chwilą ślubu cały ciężar interesów, w dodatku nie mniej ciężar interesów swej małżonki. Humoreska ta czyta się przyjemnie, a w obec zabawnych perypetyi p. Andrzeja serdeczny budzi uśmiech.

Niewątpliwie Junosza napisał wiele rzeczy głębszych, niż obecna książka, ale i w niej dał czytelnikowi strawę zdrową a smaczną. *Ch.*

Z wystawy.

Nagrody na wystawie. Na podstawie uchwały komitetu sędziów otrzymali w grupie XXXIV obejmującej pomysły oryginalne Polaków i zbiór patentów, uzyskanych przez Polaków za wynalazki:

Medale złote Komitetu Wystawy: 1. Tytus Hellstein, mechanik ze Lwowa, za świder do wiercenia wielobocznych otworów. 2. W. Gutowski z Poznania, za iskrochron do chwytania i gaszenia iskier z lokomobil.

Medale srebrne minist. handlu: 3. Jakób Sikorski z Przemyśla, za maszynkę do froterowania posadzki. 4 Karol Grześlowski ze Lwowa, za okno nowego systemu. 5. S. D. Blass za „Soapinit" wyciąg mydlany, „Gurinę" do czyszczenia i polerowania metali i „Karukinę" kit nieprzemakalny. 6 Franciszek Rychnowski ze Lwowa, za desinfektor i przyrząd fotograficzny. 7. Józef Kwiatkowski z Seretu (Bukowina) za impregnacyę dla uczynienia drzewa niepalnem.

Medale srebrne Komitetu Wystawy. 8. Jan Arkuszewski z Łodzi, za przyrząd do czyszczenia wody. 9. Antoni Jenik w Towarzystwie gorzelników polskich we Lwowie, za model deflegmatora. 10. Aleksander Godek z Michałkowic pod polską Ostrawą, za samodzielne zamknięcie podszybia. 11. F. Machalski z Brooklynu. za przyrząd extrakcyjny do robienia tłuszczów. olejów itp. 12. St. Goroszkiewicz z Krakowa, za kocioł parowy. 13 Józef Weis ze Lwowa za zegar rozmiarów wieżowych. 14. Rafaela Ostrowska ze Lwowa, za melutowane pierścienie z miękkiego kruszcu. 15. Bogumił Szczawiński z Elberfeld (Prusy) za przyrząd do kontrolowania zapisków.

Medale bronzowe Ministeryum handlu. 16. Emil Preyer ze Lwowa za mikrofon, automat elektryczny i kasę elektryczną. 17. Franciszek Włodarczyk z Bochni, za sygnalizacyę z wyciągu w szybie. 18. Stanisław Pańkowski z Krakowa, za krzesło składane. 19. Dawid Mazur ze Lwowa, za lampę magnezyową.

Medale bronzowe Komitetu Wystawy: 20. Mieczysław dr. Łazarski ze Lwowa, za piec żelazny. 20. S. Rychter z towarz. gorzelników polskich we Lwowie, za przyrząd odpędowy bez wentylów. K. Hordyński z towarz. gorzelników polskich we Lwowie, za murowaną zalewnię z płuczką do zboża. 23. Bronisław Matkowski, Założce, za prasę do wyciskania plastrów leczniczych w laskach.

Listy pochwalne Komitetu Wystawy: 24. Aleksander Przewłocki, z Bochni, za kasetę ze sztucznym zamkiem. 25. Jan Rzeczkowski, z Kamionki strumiłowej, za kasetę ze sztucznym zamkiem. 26. Wilhelm Przybylski, z Przemyśla, za hektograf. 27. Stanisław Simon, z Gdańska, za aparat inhalacyjny. 28. Eugeniusz Pfeiffer, ze Lwowa, za rogatkę ręczną. 29. W. M. Majorkiewicz, z Warszawy, za zamek kontrolny. 30. Jan Bischof, ze Lwowa, za poprawkę w aparacie Hughes'a. 31. Sierakowski, ze Lwowa, za gromnik ze zmiennikiem.

W grupie XXII urządzenia elektrotechniczne otrzymali dyplom honorowy Komitetu Wystawy: 1. Karol Pollak, z Sanoka, za baterye akumulatorów własnego systemu (fabryka we Frankfurcie nad Menem) i przyrząd do ładowania akumulatorów prądem zmiennym

Medale złote Komitetu Wystawy: 2. B. Egger i Spka, z Wiednia, za maszyny dynamo-elektryczne, lampy łukowe i domowe, urządzenia telegraficzne. 3. Siemens i Halske, z Wiednia, za dynamo motory i maszyny pomocnicze pędzone elektrycznością.

Medal srebrny Ministerstwa handlu: 4 Towarzystwo akcyjne dla fabrykacyi akumulatorów, z Wiednia, za akumulatory systemu „Tudora".

Medal srebrny Komitetu Wystawy: 5. Kremenezky, Mayer i Spka, z Wiednia, za maszyny do przenoszenia siły i dynamo-elektryczne.

Medal bronzowy Komitetu Wystawy: 6. Piotr Muszyński, z Warszawy, za zamek elektryczny żelazny.

W grupie XXIII instytucyi finansowych otrzymali: Dyplom honorowy Komitetu Wystawy: 1. Bank ziemski w Poznaniu.

Medale złote Komitetu Wystawy: 2. Towarzystwo oszczędności i zaliczek w Cieszynie z filiami: jabłonkowską, frysztacką i bogumińską. 3. Bank zaliczkowy we Lwowie, przeistoczony z towarzystwa zaliczkowego, założonego w roku 1871. 4. Towarzystwo oficyalistów prywatnych we Lwowie.

Medale srebrne Komitetu Wystawy: 5. Bank związkowy spółek zarobkowych w Poznaniu. 6. Towarzystwo zaliczkowe w Gorlicach. 7. Kasa zaliczkowa rzemieślników i rolników w Przemyślu. 8 Towarzystwo zaliczkowe w Złoczowie.

Medale bronzowe Komitetu Wystawy: 9. Antoni Borowski, członek Dyrekcyi i kasyer Towarzystwa zaliczkowego w Gorlicach. 10. Karol Gilatowski, buchalter Banku zaliczkowego we Lwowie. 11. Franciszek Mrozowski, likwidator i kierownik Towarzystwa zaliczkowego w Radziechowie. 12. Karol Szufa, członek Dyrekcyi i buchalter Towarzystwa zaliczkowego w Drohobyczu. 13. Rudolf Meierka, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Głogowie. 14. Michał Gilewicz, członek Dyrekcyi Towarzystwa zaliczkowego w Cieszanowie. 15 Leopold Masiuk, członek Dyrekcyi Towarzystwa zaliczkowego w Mościskach. 16 Hipolit Wąsowski, członek Dyrekcyi Towarzystwa zaliczkowego w Komarnie. 17. Wincenty Brodmann buchalter banku zaliczkowego w Stanisławowie.

Listy pochwalne komitetu wystawy: 18. Kazimierz hr. Łodzia Czarniecki, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Birczy, za gorliwe usiłowania około podniesienia dobrobytu włościan. 19. Adolf Doening, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Sokalu, za gorliwą pracę około podniesienia Towarzystwa 20 Przemysław Kotarski, dyrektor Towarzystwa zaliczkowego w Krakowie, za gorliwą pracę około podniesienia Towarzystwa. 21. Dyrekcya stowarzyszenia zaliczkowego „Wzajemna pomoc" w Makowie za wzorowy zarząd. 22. Dyrekcya Towarzystwa zaliczkowego w Złoczowie za wzorowy zarząd. 23. Dyrekcya Towarzystwa zaliczkowego w Brzozowie za znakomity rozwój Towarzystwa.

Co do innych instytucyi finansowych i Kas oszczędności, postanowiła komisya jurorów, że one ocenie nie podlegają.

* * *

W zcraj o godz. 9 przed południem jawiła się zakopańska wycieczka pod przewodem p. Grzegorzewskiego w sali ratuszowej. P. Grzegorzewski przemówił do prezydenta p. E. Mochnackiego mniej więcej w te słowa: „Dostojny Panie! Przybywamy tu, aby ci złożyć hołd i podziękowanie za gościnne przyjęcie i za to, żeś przed laty jako delegat Wydziału krajowego tak znakomicie pokierował sprawą o Morskie Oko, że ostatecznie szala zwycięstwa przychyli się prawdopodobnie na naszą stronę Ja byłem podówczas obecnym przy komisyi i jako naoczny świadek stwierdzam to, co powiedziałem".

Następnie góralka wręczyła p. prezydentowi dwa bukiety z nieśmiertelników zakopańskich, a p. Grzegorzewski złożył kilkadziesiąt egzemplarzy *Gońca Tatrzańskiego* dla rozdania między pp. radnych. W końcu wzniósł okrzyk: Niech żyje prezydent i gmina m. Lwowa.

P. prezydent Mochnacki podziękował w serdecznych słowach, wspomniał, że wyroby zakopańskie na wystawie krajowej w podziw wprowadzają zwiedzających wystawę i powitał wycieczkę w imieniu miasta.

Dnia 28 bm. przybędzie na wystawę 60 uczniów gimnazyalnych z Tarnowa, dnia 29 bm. 150 robotników z Nowego Sącza, 150 włościan z pow. tarnobrzeskiego i 100 górników salinarnych z Bochni, dnia 30go bm. 30 włościan z Rusiłowa, w powiecie kamioneckim.

Tombola odbędzie się na wystawie w sobotę dnia 29 bm.

Ciągnienie losów wystawowych, wskutek przedłużenia wystawy, odroczono do dnia 16go października rb. W tym dniu ciągnienie nieodwołalnie się odbędzie.

KRONIKA.

Lwów 26 września.

Mianowania. Ministerstwo skarbu zamianowało w służbie utrzymywania ewidencyi katastru podatku gruntowego geometrę ewidencyjnego Karola Kostikowa, starszym geometrą ewidencyjnym, zaś geometrów ewidencyjnych: Józefa Radeckiego, Karola Tylkę, Józefa Samuela Żeleskiego, Tadeusza Peniklę, Antoniego Giercuskiewicza, Leona Wierzejskiego, Leopolda Dadeja i Kaspra Kurka geometrami ewidencyjnymi I klasy.

Odznaczenie. Dyrektor urzędów pomocniczych przy Namiestnictwie, p. Arnold des Loges, otrzymał krzyż kawalerski Franciszka Józefa.

Z wystawy. W mieście naszem bawią obecnie dwaj delegaci ministerstwa spraw zewnętrznych pp. Joanovich i Hahnenheim celem zwiedzenia wystawy z szczególnem uwzględnieniem płodów do wywozu za granice państwa nadających się. Panowie ci przybyli na zlecenie znanego ze swej pieczołowitości około podniesienia eksportu Austro-Węgier szefa departamentu konsularnego p. radzcy dworu Vavrika, któremu należy się podzięka za zainteresowanie się sprawami przemysłu i handlu galicyjskiego.

W obradach zjazdu lekarzy i przyrodników w Wiedniu biorą czynny udział ze Lwowa dr. Bylicki, dr. Pisek, prof. dr. Szpilmann, dr Mahl i chemik sądowy Włodzimirski.

Wiec kandydatów adwokatury. Komitet organizacyjny ogłosił już program tego wiecu, który w zarysie ogólnym jest następujący: Dnia 5 października po powitaniu na dworcach uczestników wiecu przez komitet, nastąpi zebranie w sali restauracyjnej kasyna miejskiego o godz. 9 wieczorem celem wzajemnego zapoznania się. W dniach 6 i 7 października odbędą się narady wiecowe od 9 do 1 z południa w sali koncertowej na wystawie, względnie w sali ratuszowej. Popołudnia tych dni przepędzą uczestnicy zjazdu na zwiedzaniu wystawy i miasta, zaś o godzinie 7 wieczorem 7 października odbędzie się wspólna wieczerza pożegnalna. Referatów zgłoszono sześć. Uczestników zapisało się dotychczas przeszło stu. W obec gorliwego zajęcia się sprawami wiecu, jest pewnem, że zjazd będzie bardzo licznym. Wszelkie dalsze zgłoszenia przyjmuje dr. Mochnacki. Fredry 7.

Ślub panny Janiny Kunickiej, córki budowniczego lwowskiego, z dr. Bronisławem Ostaszewskim, obrońcą w sprawach karnych, odbędzie się 29 bm. w kościele św. Mikołaja o godzinie 7 wieczorem.

Krajowa Rada zdrowia odbyła dnia 22 bm. jedenaste posiedzenie, na którem: Przedstawiono kandydatów na opróżnione posady lekarzy powiatowych drugiej klasy; wydano opinię co do grzebania zwłok w krypcie pod kościołem w Krakowie; wydano orzeczenie co do fabryki wody sodowej w Gorlicach; powzięto uchwałę w przedmiocie rytualnej rzeźni dla drobiu w Tarnowie; wydano opinię w sprawie fabryki superfosfatu w Białej w powiecie rzeszowskim; zaopiniowano sprawę proponowanej rzeźni w Busku w powiecie kamioneckim.

Obiad. Wczoraj u Włodzimierzostwa hr. Dzieduszyckich odbył się obiad z powodu nadania hr. Dzieduszyckiemu doktoratu *honoris causa* W obiedzie tym wzięli udział pp. Tadeuszowstwo Cieńscy i liczni profesorowie uniwersytetu. Pod koniec uczty czcigodny gospodarz wzniósł toast na cześć uniwersytetu lwowskiego, dziękując raz jeszcze jak najserdeczniej za zaszczytne odznaczenie Na przemowę tę odpowiedział rektor Wojciechowski pięknym toastem na cześć gospodarza domu i całej jego rodziny, podnosząc zasługi Wł. hr. Dzieduszyckiego nietylko na polu nauki, lecz także w kierunku patryotycznym i obywatelskim.

Posady. W okręgu szkolnym samborskim wakuje 37 posad nauczycielskich, w okręgu brzeżańskim 39 posad, w okręgu sanockim 49 posad, w okręgu jarosławskim 29 posad, w okręgu żółkiewskim 22 posad Razem wakuje 176 posad nauczycielskich.

Kartel właścicieli cegielń. Wskutek braku ruchu budowlanego we Lwowie, właściciele cegielń stracili odbyt, a cena cegły obniżyła się znacznie. Wobec tego galicyjskie akcyjne towarzystwo handlowe zorganizowało kartel właścicieli cegielń celem podwyższenia ceny cegły. Jako minimum ceny za 1000 sztuk ustanowiło towarzystwo 16 zł. bez względu na to, czy cegły są złe, czy dobre, nadto zaś zastrzegło, iż żaden właściciel cegielni nie może sprzedawać swoich wyrobów na własną rękę, tylko musi wszystkie zamówienia odsyłać do dyrekcyi towarzystwa, ona zaś rozdzieli je pomiędzy wszystkich właścicieli cegielń. Kartel zawarto do r. 1900. Biedniejsi właściciele cegielń przyjęli go skwapliwie, tembardziej, że towarzystwo udziela im kredytu za 6% prowizyą. Tylko kilku właścicieli wielkich cegielń nie przystąpiło do kartelu. Ci postanowili zwiększyć znacznie produkcyę w roku przyszłym, ażeby módz wystąpić do walki z kartelem

Teatr hr. Fredry. Z Tarnopola nam piszą: Od kilku dni bawiący u nas teatr im. Aleksandra hr. Fredry ze Stanisławowa daje szereg przedstawień w sali „Sokoła". Przyznać należy, że godnym następcą ś. p. Kwiecińskiego jest p. Władysław Antoniewski, który objął dyrekcyę w warunkach dla teatru stanisławowskiego bardzo trudnych, lecz po-

---

151)

WOJCIECH DZIEDUSZYCKI.

ŚWIĘTY PTAK.

POWIEŚĆ HISTORYCZNA.

(Ciąg dalszy).

— Nie zrozumiałeś mnie, Kekropsie! — odezwał się Lucynus, — nie tego się domagałem i nie tego doradzałem. Teraz nie przyjmie Seti twojego wyzwania, bo na nic się jemu drugi pojedynek nie przyda. Każe cię po prostu otoczyć Azom, rozbroić i zabić, tak jak bydlę zabijają przed ołtarzem bogów. Na co nam tego? Trzeba nam się wszystkim trzem narazić na śmierć, ale w inny sposób.

— Więc mów wyraźnie, jeźli ciebie nie zrozumiałem.

— Trzeba nam podstępu użyć, trzeba nam kłamać, tak jak radziła dziewczyna; ale ten podstęp, ale to kłamstwo będzie niebezpieczne, będzie pachło śmiercią dla nas. Możemy wyjść wszyscy cało, możemy wszyscy trzej dać gardło, a najprędzej przyjdzie jednemu z nas zginąć za tamtych. Tym jednym będę ja, bo mnie to sądzono. Już trzy razy bywało, że Łacinnicy, mój naród, prowadzili wojnę z sąsiadami i zawierali z nimi potem spokój, którego nie myśleli dotrzymać. Ale musieli dawać zakładników. Kto szedł na zakładnika, szedł świadomie na śmierć okrutną, bo u nas zabijają zakładników danych przez naród wiarołomny, a męczą ich przedtem w sposób najwymyślniejszy. Nie wybierano tedy zakładników, tylko pytano się, kto z mężów znakomitszych gotów się poświęcić za naród? Za każdym razem poświęcali się mężowie z mojego rodu, Lucynusy, bo u nas wszyscy synowie jednego ojca jednym się mianem zowią. Ładowali na siebie naprzód gniew bogów za krzywoprzysięstwo narodu, zginęli pośród mąk srogich i poszli po śmierci na wieczne męki, które czekają krzywoprzysięzców. Jeźli trzeba będzie, zrobię teraz tu w Egipcie to, co moi ojcowie robili wpierw w ojczyźnie i moją zgubą okupię łaskę bogów dla moich towarzyszy.

Tak przemówił Lucynus i potem zamilkł. Obecni patrzali na niego z podziwem, ale jeszcze nie rozumieli tego, co zamierzał uczynić. Po niejakiem milczeniu, wyjaśnił rzecz całą takiemi oto słowy:

— Seti nas wezwał, abyśmy poszli do niego dziś przed zachodem słońca; i pójdziemy, aby go okłamać, aby mu powiedzieć, żeśmy daleko od siebie odrzucili wszelką myśl buntu, żeśmy gotowi mu służyć tak wiernie jak Azowie i spełniać wszystkie jego rozkazy. Zażąda od nas przysięgi, to przysięgniemy. Wezwiemy bogów, aby nas pożarła ta ziemia, na której stoimy, jeźli nie dotrzymamy przysięgi. Ale zanim pójdziemy do Setiego, włożymy w nasze postoły okruchy ziemi i na nich stać będziemy, nie lękając się, aby tak małe bryłeczki ziemi nas pożreć mogły i tym sposobem z góry unieważnimy przysięgę. Sposób to w mojej ojczyźnie znany i dlatego Łacinnicy żądają, aby przysięgający był bosy; ale tego nie zażąda Seti, bo nie domyśli się chytrego podstępu. Być może, że zażąda, aby jeden z nas pozostał u niego zakładnikiem i wtedy ja pozostanę. Wtedy uśnie czujność Egipcyan, a wy będziecie czekać dnia, poprzedzającego wielkie święto Amuna, w który to dzień pójdzie Hesz-Aker do miasta umarłych, aby cienie przodków uczcić grobową ofiarą. Wtedy zabieżycie jej drogę i porwiecie ją. Będziecie mieli w ręku zakład święty i rozpoczniecie z Egipcyanami bój, pewni pomocy Pallady, zwycięstwa, łupów i chwały. Być może, że mnie Egipcyanie zabiją, ale mniejsza o to. Będę zawsze szczęśliwszym od przodków moich, którzy się w podobny sposób ofiarowali, bo ostrożna przysięga, z góry nieważna, nie sprowadzi gniewu bogów nieśmiertelnych na moją głowę i owszem tuszę, że będzie mi to po śmierci policzonem za zasługę, żem się poświęcił dla moich towarzyszy i że będę biesiadował na zielonych łąkach, wraz z duchami mężów sprawiedliwych

Wielce się podobała rada Lucynusowa i Grecy postanowili jej się trzymać. Danaus mówił jednak, a inni hetmani zgodzili się z jego zdaniem, że zamiaru nie można wyjawić przed wojskiem i pogrożono srodze Diomedontowi i Elpinoi na wypadek, gdyby zdradzili tajemnicę. Na to, aby Egipcyanie mogli w to uwierzyć, że synowie Północy poddali się Setiemu, trzeba było przedewszystkiem, aby samo wojsko zaciężne w to uwierzyło. Hetmani wrócili tedy do biesiadnej sali z posępnemi twarzami i obwieścili zgromadzonej starszyźnie, że po wysłuchaniu i pilnem rozważeniu boskich wyroczni, postanowili zaniechać śmielszych zamiarów i poddać się Egipcyanom.

— Mężowie zaciężni! — mówił Danaus, — wszyscy trzej, ja najstarszy i najdoświadczeńszy, Kekrops o dzielnem ramieniu i Lucynus o przezornej myśli, zgodziliśmy się na jedno i w tej zgodzie tkwi prawda. Nie chcą bogowie nieśmiertelni, abyśmy się porywali na psów egipskich, nie chcą, abyśmy powracali do naszej zielonej ojczyzny, karmicielki mężów dzielnych i koni szybkonogich. Mamy Egipcyanom służyć, tu nad wielką rzeką Egiptu, pod niebem, którego Zews sędzia nigdy czarną tarczą obłoków nie zasłoni, póki noc nam nie przyćmi oczu, ciała nie pożre matka ziemia, a dusze nasze nie pójdą w kraj bezsłoneczny rozmawiać z cieniami przodków, albo póki się nie podoba Faraonowi nas dobrowolnie odesłać do domów naszych, za szumnem morzem. Zews wielki, ojciec bogów i ludzi ukochał Setiego i jemu oddał w ręce moc i zwycięstwo, a nam się nie godzi sprzeciwiać woli Zewsowej. Pójdziemy tedy przysięgać Setiemu na wierność i posłuszeństwo. Zrobi z nami co zechce, bo nie jest sądzono, abyśmy się mu mogli opierać. Ale to mąż dzielny i roztropny; nie zechce pożerać tych, którzy jemu zawierzą i będzie się cieszył tem, że dzielne miecze Achajów i Tyrzenów będą słuchać jego rozkazów; obroni nas przeto przeciw zawiści Egipcyan. Powiemy jemu: chcemy być dziećmi twoimi, ty bądź naszym ojcem. I stanie się ojcem naszym, pasterzem czujnym, broniącym trzody przed wilkami. (C. d. n.)

trafił mimo to wybrnąć z kłopotów i zapewnić byt tej pierwszej u nas scenie prowincyonalnej. Z artystów pierwsze miejsce niezaprzeczenie zajmuje sam p. Antoniewski. Sztuki wzięte są z najnowszego repertoaru, to też publiczność tutejsza chętnie odwiedza teatr, darząc gromkimi oklaskami każdy udatniejszy numer. Na dzisiejsze przedstawienie (25-go) składa się koncert artystki na skrzypcach p. Ehnerówny, znana jednoaktówka p. Zygmunta Przybylskiego „Bzy kwitną" i wyjątek z „Cavalleryi rusticany". Całą duszą życzymy towarzystwu zasłużonego powodzenia i nadal. Muzyka 55 pułku grywa w antraktach.

Wpisy na politechnikę odbywać się będą od 1 do 4 października.

Debit pocztowy w całych Austro-Węgrzech odebrano mediolańskiemu pismu *La Sera* i belgradzkiemu *Odjekowi*.

Dra Orłowskiego przyjął na praktykę adwokacką jego obrońca, adwokat dr. Ablamowicz.

Pomnik Mickiewicza — pisze *Czas* — odkryto na chwilę z pod okrywających go zasłon, dla pokazania go przybyłemu do Krakowa przewodniczącemu komitetu mickiewiczowskiego ks. marszałkowi Sanguszce. Skorzystała z tego gromada publiczności, która zatrzymywała się na Rynku, aby zaspokoić dawno żywioną ciekawość, jak wygląda oczekiwany od lat tylu pomnik czci narodowej dla największego wieszcza polskiego. Wrażenie w ogóle było bardzo dodatnie, jakkolwiek ogrodzenie i rusztowanie nie dozwoliło widzieć dolnych części pomnika. Sam posąg wieszcza wygląda majestatycznie.

W Stanisławowie poświęcono w niedzielę kamień węgielny pod gmach „Sokoła".

Konkursa. Magistrat lwowski ogłasza konkurs na 5 stypendyów po 120 zł. dla uczniów państwowej szkoły przemysłowej we Lwowie.

Jubileusz karty pocztowej. W dniu 1go października upływa lat 25 od czasu wprowadzenia w Austryi pocztowych kart korespondencyjnych. Projekt puszczenia w obieg kart korespondencyjnych podał profesor wiedeńskiej szkoły technicznej, [illegible]; za Austryą poszły dopiero inne państwa.

Z Jaworowa nam piszą: W ubiegłą niedzielę t. j. 23 b. m. odbył się w sali [illegible] wieczór wokalno-dramatyczny w przejeździe będącej śpiewaczki teatru warszawskiego, pani Heleny Ryglewskiej ze współudziałem monologisty p. Józefa Dobieckiego, artystów znanych z swych występów w miejscach kąpielowych i klimatycznych galicyjskich. [illegible]

Pociąg błyskawiczny. Zapowiedziane już od dawna zaprowadzenie pomiędzy Paryżem, Berlinem, Warszawą i Moskwą, oraz w odwrotnym kierunku, pociągu błyskawicznego, [illegible]

Lecznica powszechna [illegible] ubogiej ludności Lwowa. [illegible]

Katedra katolicka w Londynie. Już po śmierci słynnego kardynała Wisemana, [illegible] w Londynie katolickiej katedry. [illegible] Plac budowlany zakupił kardynał Manning za 55.000 funtów szterlingów, [illegible]

Nowa pogłoska. [illegible] *Neueste Nachrichten* [illegible] kanclerz hr. Caprivi [illegible]

Car chory. Z Warszawy piszą do *Politische Correspondenz*: [illegible] jest jeszcze oznaczony, w każdym razie nastąpi to jednak już w najbliższym czasie. Do innego pisma donoszą z Warszawy, że car jest ciężko chory na chroniczną chorobę nerek, która w razie niehygienicznego życia grozi śmiercią w ciągu lat kilku. Przytem kaszle i jest mocno zmieniony.

Wieloryby. Profesor Hulberg odkrył, iż zarodki wielorybów posiadają nogi, które następnie przeradzają się w inne organa. Świadczy to o pochodzeniu wielorybów od zwierząt ssących ziemnowodnych. Wniosek ten potwierdza i ta okoliczność, że wieloryby posiadają krew ciepłą. Sprawdziła to załoga statku celnego, która w pobliżu wyspy Sylt spotkała wieloryba, osadzonego na mieliźnie. Majtkowie, chcąc go posiąść, najpierw odrąbali wielorybowi ogon i zostali zbryzgani ciepłą krwią. Badania anatomiczne obaliły mniemanie, jakoby wieloryb wypuszczał strugi wody nozdrzami. Stwierdzono, iż tak nie jest. Nad głową wieloryba tworzy się słup pary ciepłego powietrza, wypuszczanego przez niego po zanurzeniu. Ile wieloryb jada, można o tem nabrać pojęcia z tego, iż w żołądku jednego z tych olbrzymów znaleziono 12 hektolitrów drobnych raków.

Doświadczenia z muzyką Wagnera. Amerykanin Warthin, fizyolog, robił doświadczenia o wpływie muzyki wagnerowskiej na chorych. Odgrywano im różne ustępy z oper, prosił o zapamiętanie ich, a następnie hypnotyzował owe osoby. Następnie odgrywał te same ustępy i spostrzegł, że wpływ opery „Walkirje" objawiał się przyspieszeniem pulsu, silnem działaniem rąk i nóg, ciężkim oddechem, a na całem ciele występował pot. Po przyjściu do przytomności, opowiadało medyum, że nie słyszało tonów, natomiast doznawało uczucia, że zostało wyrzucone w powietrze. Innej zahypnotyzowanej osobie odegrano ów ustęp, w którym Brunhilda przepowiada Zygmuntowi rychłą śmierć, a wówczas puls był prawie niedostrzegalny, oblicze zaś pokrywał pot zimny. Po opamiętaniu się osoby podało medyum, że doznawało uczucia, jakby umierało. [illegible]

Angielskie Lourdes. Z powodu pojawienia się powieści Zoli p. t. *Lourdes*, w Londynie przypomniano sobie, że [illegible] w Walii [illegible] Holywell [illegible]

[illegible]

— Każ pan statek zatrzymać natychmiast — [illegible]

Ten odpowiedział, że wolno mu zatrzymać [illegible]

— To zaraz nastąpi — rzekł na to lord Rosebery — i [illegible]

Nie było rady. Kapitan musiał wydać rozkaz zatrzymania statku. [illegible]

Emancypantki. Z powodu nastąpionej kampanii [illegible] londyński August Abbott zestawia pięć peryodów w dziejach stanowiska kobiety [illegible]

Pół miliona bez właściciela. Niedawno w [illegible]

Debiut adwokata. [illegible] „Potrzeba się" odpowiada adwokat [illegible] — „Gdzie oskarżony?" [illegible] — „Spełniając pa-

ską instrukcyę, panie prezesie, dałem mu najlepszą radę, jaką dać mogłem".

Korea jest krajem w którym przesilenia ministeryalne szczególny wywierają wpływ na pożycie małżeńskie zwierzchnika państwa. Jeśli dzienniki japońskie piszą prawdę, to król zmuszony jest zmieniać żonę ilekroć zmienia ministeryum, ale wolno mu jest przywrócić znów i ministeryum i żonę. W r. 1882 Tai-Wo-Kun, przywódzca stronnictwa postępowego na Korei, powołany został do rządzenia krajem. Król i królowa musieli skutkiem tego wziąć uroczysty rozwód. Po kilku latach Tai-Wo-Kun stracił łaski i zastąpił go rywal konserwatywny. Monarcha zaś co rychlej dał odprawę nowej swojej żonie i poślubił ponownie dawniejszą. Ale niedawno ten sam Tai-Wo-Kun mianowany został regentem i król, równie uroczyście jak w roku 1882, rozłączył się po raz drugi z pierwszą swoją małżonką. Całe szczęście, że na Korei, w tym kraju barbarzyńskim, takie zmiany gabinetu zdarzają się co lat pięć lub sześć. Bo, gdyby wprowadzono takie obyczaje polityczno-małżeńskie w kraju równie cywilizowanym jak Francya, prezydent rzeczypospolitej byłby ciągle zajęty własnymi rozwodami i ślubami.

Potworny żołądek. W Lipsku produkuje się jakiś dziwak, który wzbudza niemały podziw w kołach lekarzy. P. Strazini każe sobie podawać zupę z trocin, zmięszanych z naftą, a po jej zgaszeniu spożywa ją p. Strazini łyżką. Następnie gryzie po kawałku cylinder od lampy i połyka szkło przy pomocy wody. Raczy się także węglem brunatnym, torfem, mydłem i świecami stearynowemi, cegłą, butami, fajeczkami z gliny, kloszami od lamp i kawałkami węgla drzewnego. Raz po raz przerywa ucztę łykami wody. Po kolacyi wypija ze dwie szklanki nafty, kładzie się poziomo i odetchnąwszy głęboko, trzyma przed otwartemi ustami zapaloną zapałkę. Z ludzkiej retorty bucha długi płomień. Napełniwszy żołądek, lubi p. Strazini potańczyć na skorupach. Śmiało skacze w długiem pudle, napełnionem potłuczonemi butelkami, kieliszkami i t. p. Wreszcie *finis coronat opus*: staje w tej skrzyni na głowie. Rzecz szczególna, że mu to wszystko nie szkodzi. Szarlatan ten zdumiewa i przeraża widzów.

Stan powietrza. T. z rano + 8° R. w poł. + 12° R. Bar. 763. Spada. Pogoda.

W sądzie.

Sędzia: Ile pani ma lat?

Dama: Liczę właśnie trzydziestą wiosnę...

Sędzia: Proszę liczyć dalej.

Korespondencya Administracyi. *WPan Jan Smólski w Zagórzu.* Prenumerata WPana zapłacona jest po koniec września br.

Literatura i Sztuka.

* **Nowe mody.** Szósty rok istnienia tego dwutygodnika, wydawanego przez ruchliwą lwowską księgarnię H. Altenberga, jest najlepszym dowodem, że potrzeba było dla naszych kobiet pisma, uwzględniającego dział mód, i że *Nowe mody* odpowiedziały tym potrzebom. Niemniej ważnym, jak dział mód — do którego oprócz robót kobiecych dodano rubrykę gospodarstwa domowego — jest dział literacki, obejmujący poezye, powieści i artykuły znanych autorów polskich. Obecnie dział ten otrzymał nową rękojmię rozwoju, redakcyę jego bowiem objął znany poeta i dziennikarz p. Stanisław Rossowski. Premię noworoczną stanowić będzie piękny kalendarzyk budnarowy. W naszych stosunkach, wobec tego, że każdy grosz wydany, musimy wpierw dobrze obejrzeć, ważną kwestyą jest wysokość przedpłaty, a i ona przemawia za *Nowemi modami*, wynosi bowiem we Lwowie 1 zł. 50 ct., a z przesyłką 1 zł. 80 ct. na kwartał.

Rozmaitości.

— **Historya siodła.** „Macie więcej okryć na konia niż na łoża i myślicie więcej o tem, żeby wam wygodniej było siedzieć, niż żeby dobrze jeździć" — tak żartowali Grecy ze zniewieściałych Persów, gdyż ich zdaniem wstyd było człowiekowi w pełni swych męskich sił siedzieć na rumaku inaczej niż na oklep.

Hipokrates i Galen stwierdzili wprawdzie powstanie nowej choroby, wynikającej z częstej jazdy konnej, podczas której nogi pozbawione były wszelkiego oparcia, odkrycie to wszakże nikogo nie odstręczało od starej metody jeżdżenia. Jazdę na miękkiem siedzeniu i z nogami wspartemi uważano za obyczaj niegodny męskiego hartu. W czasach Greków i Rzymian podobny sposób jeżdżenia nie godził się z pojęciem rycerskości. Każdy jeździec powinien był umieć jednym skokiem z ziemi wsiadać na konia. Tej woltyżerki uczono się od młodości. Jak dziś drewniane, skórą okryte manekiny koni służą przy rozmaitych ćwiczeniach gimnastycznych, tak w czasach starożytnych takież drewniane konie służyły młodym ludziom do nauki wskakiwania i zeskakiwania z koni prawdziwych. Z początku ćwiczenia takie odbywali nieuzbrojeni, w miarę, jak się wprawiali, kładli całkowitą zbroję. Dopiero w późniejszych czasach zaczęto kłaść na włócznię kawałki desek, haki lub skórzane pasy celem ułatwienia skoku. Jeźdźcy nie wojskowi już i wówczas czynili sobie rozmaite wygody, zwłaszcza starzy lub ułomni okrywali konie derami lub skórami, by mieli miękkie siedzenie. Przy wsiadaniu pomagali im służący, mieli także czasami rumaki, które przyklękały na rozkaz. Dla tego rodzaju jeźdźców w miejscach publicznych, n. p. na rogach umieszczano kamienie, które ułatwiały wsiadanie na konia. Znakomici jeźdźcy używali w tym celu stołków, które niewolnicy nosili za niemi. Wojna zwycięskim wojownikom nastręczała często sposobności do praktykowania okrutnego zwyczaju, mianowicie pojmanych nieprzyjaciół obalano około koni, by, depcząc po nich, ułatwić sobie wsiadanie.

Nakrycie na konie po raz pierwszy spotykamy w wojsku rzymskiem za Juliusza Cezara. Opowiada on, że Niemcy nie używają koni zagranicznych, lecz swych krajowych, które jakkolwiek źle zbudowane i niepozorne, przez codzienne ćwiczenia nabrały wielkiej wytrzymałości i że, zdaniem tych Niemców, nie ma nic szkodliwszego nad używanie okryć na konie („ephippia").

Pod koniec drugiego stulecia już i Niemcy zaczynają zaprowadzać siodła. Na kolumnie zwycięstwa Marka Aureliusza widzimy na płaskorzeźbie, przedstawiającej zawarcie przymierza przez dwóch książąt niemieckich, jednego z nich na koniu z siodłem skórzanem płaskiem, przypominającem dzisiejsze angielskie, przymocowanem pasem, lecz bez strzemion. Siodło u Niemców przez czas bardzo długi było rzadkością i w wojsku rozpowszechniło się dopiero w siódmem stuleciu.

Rzymianie już za czasów Cezara używali na konie grubych okryć. Właściwe siodło, podobne do dzisiejszego, wynalezione dopiero w czwartem stuleciu. Cesarz Teodozyusz w roku 385 wydał rozporządzenie, iż kto chce używać koni pocztowych, nie powinien mieć siodła cięższego, niż funtów sześćdziesiąt. W rozkazie tym siodła zwą się „sellae" lub „sedilia". Łęk w nich był tak wysoki, iż siodła te podobne były cokolwiek do siedzeń z poręczami. Z tego, oraz zastrzeżenia co do wagi, można wnosić, jak wielkiemi były te przyrządy. Okazuje się także, iż każdy jeżdżący końmi pocztowemi musiał posiadać własne siodło.

Używanie siodeł upowszechniło się w czwartem i piątem stuleciu. Uważano je nietyle za niezbędny przyrząd do jazdy, ile za ozdobę. Prości jeźdźcy używali zwykle skóry na czapraki. Skórom niedźwiedzia i pantery oddawano pod tym względem pierwszeństwo. Ludzie bogaci za to w ozdobach siodeł rozwijali wielki zbytek. Cesarz bizantyjski Lew I (457—474 r.) musiał zakazać wysadzania siodeł perłami i drogiemi kamieniami. „Na przyszłość zabrania się używania cugli, siodeł i popręgów, ozdobionych perłami, szmaragdami i hiacyntami, natomiast zezwala się na ozdoby z innych kamieni". Tak brzmi wspomniane rozporządzenie.

W szóstem stuleciu wprowadzono używanie strzemion. W opisie wojny, toczącej się według wszelkiego prawdopodobieństwa za panowania greckiego cesarza Maurycyusza, znajdujemy po raz pierwszy wzmiankę o strzemionach, nazwanych wówczas „scala", t. j. stopnie. „Każdy jeździec winien mieć przy sobie dwa żelazne stopnie — czytamy tam. — Jeźdźcy, którzy rannych mają uwozić z pola walki, powinni mieć z lewej strony po dwa żelazne strzemiona, jedno z przodu, drugie z tyłu siodła, żeby rannych mogli zabierać, sadzając na konia za sobą".

Starożytni Niemcy szydzili często z czapraków, używanych przez Rzymian. Jak te czapraki wyglądały, o tem można się przekonać z płaskorzeźb, na kolumnie Trojana. Widać tam jeźdźców rzymskich, których konie posiadają ozdoby na piersiach, czole i nakrycia, zwieszające się do ziemi, z brzegami ząbkowanemi, okolonemi frendzlą. Nakrycia te są przymocowane rzemieniami, które od ogona z obu stron biegną i łączą się na piersi i również ozdobione są zwieszającemi się frendzlami. Niemcy przeciwnie jeździli na nagim grzbiecie koni. Do wskakiwania i zeskakiwania od młodego wieku nabierali wielkiej wprawy; Rzymianie podziwiali ich pod tym względem. Konie były tak wyuczone, iż gdy jeździec zeskakiwał, stawały jak wmurowane i ruszały z miejsca, gdy jeździec wskoczył napowrót.

Siodła ze strzemionami upowszechniły się w siódmem stuleciu. Od tego czasu do rzędu rzemieślników przybywa siodlarz [*sellator*, a po francusku *sellier*]. Jego warsztat nosi nazwę *sellare*, słowu „siodłać" odpowiada *inseliare*. Sludzy stajenni zwą się *stratores equorum*. Ich sztuka zasadzała się zazwyczaj na wyuczeniu konia, by na podobieństwo wielbłąda klękał, gdy pan chciał go dosiąść. Konie siodłano wysoko, jak to obecnie jeszcze praktykuje się na wschodzie. Wysokie, artystycznie wyrobione tureckie i perskie rzędy na konie, ozdobione wspaniałymi haftami i drogiemi materyami, dają nam dziś pojęcie o tych arcydziełach sztuki siodlarskiej, które jeszcze w wiekach średnich były w powszechnem użyciu u bogatej szlachty.

Wysokie siodła, jakich niektóre plemiona (np. kozacy dońscy) po dziśdzień używają, znacznie ułatwiają siedzenie i umacniają jeźdźca na koniu. Stopniowo jednak zaprowadzano coraz większe odstępstwa od tej formy i wyrabiano siodła coraz lżejsze i mniejsze.

Jak wysoko posunięta była sztuka siodlarska, o tem świadczy opis siodła zrobionego w Strassburgu w roku 1649, o którem wówczas opowiadano, jako o arcydziele. W kieszeniach siodła mieścił się namiot, stół składany, sześć stołków i zastawa stołowa na sześć osób. I strzemiona początkowo były tylko „stopniami", zanim się przekształciły tak, jak je dziś widzimy.

Część ekonomiczna.

Wiedeń 24 września.

(*Z*) **Alarmujące pogłoski** o groźnym jakoby stanie zdrowia cara wywołały dziś dotkliwy spadek kursów na wszystkich giełdach. Wprawdzie pogłoskom tym zaprzeczono dziś z wielu stron, wszelako zaprzeczenia te nie mogły podnieść kursów do przedwczorajszego poziomu, jakkolwiek pod ich wpływem poczęli spekulanci odkupywać sprzedane zaraz z otwarciem targu walory. Paryska giełda atakowała dziś nasze papiery, osobliwie węgierską rentę złotą, która skutkiem tego uległa dotkliwej zniżce, z Berlina zaś wyszło hasło do zniżki kredytów. Mówiono bowiem w tamtejszych sferach finansowych o rozbiciu się projektu sfinansowania przez ten instytut hut żelaznych w Witkowicach. Paraliżowała poniekąd te niekorzystne wpływy autentyczna jakoby wiadomość z Rzymu, że rząd włoski zezwolił nareszcie na założenie nowego banku niemiecko-włoskiego, który też ma wejść w życie już z początkiem października. Kapitał akcyjny tego banku wynosić ma 20 milionów kr.

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 370·60, węgierskie 467·—, Anglobanki 167·75, Uniony 283·,— Bankvereiny 149·60, Länderbanki 267·60, Ludwiki 215·80, Czerniowieckie 281·50, Elbethale 265·75, Renta papierowa 98·80, srebrna 98·80, austryacka złota 124·45, 4% austr. renta wal. kor. 97·75, węgierska złota 121·75 4% węgierska renta wal. kor. 96·65, dukat 5·88—, 20-frankówka 9·85½, marki 12·17—, ruble 1·34.

Wiedeń 24 września. Spirytus 15·—15·20.

§ **Przegląd targu zbożowego.** (Sprawozdanie banku rolniczego). Lwów 26 września.

Usposobienie lepsze. Chmiel zupełnie zaniedbany, spirytus się utrzymuje.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 6·35 do 6·75, Pszenica nowa 0·00 do 0·—, Żyto gotowe 4·90 do 5·25, Żyto stare 0·— do 0·00, Owies obroczny stary 0·00 do 0·—, Owies obroczny nowy 5·50 do 6·—, Jęczmień brow. 4·50 do 6·—, Rzepak nowy 8·75 do 9·25, Lnianka —·— do —·—, Siemię lniane —·— do —·—, Siemię konopne —·— do —·—, Anyż —·— do —·—, Groch 5·50 do 8·—, Wyka 0.— do 0·—, Bobik gotowy 4·25 do 4·50, Hreczka 0·— do 0—, Kukurudza stara 0·— do 0·—, Kukurudza nowa 0·— do 0.—, Chmiel za 56 kilo 20.— do 35·—, Koniczyna czerwona 45·—do 50·—, Koniczyna biała —·— do —·—, Koniczyna szwedzka —·— do —·—, Tymotka —·— do —·—, Spirytus 10.000 litr. proc. loco stacye kolei 13·— do 13·50. Spirytus na termina 11·25 do 12·—.

§ **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ przypędzono 6120 sztuk bydła, a w tej liczbie z Galicyi 241 sztuk opasowych i — chudych. Nie sprzedano 693 sztuk.

Płacono: galicyjskie 53 do 69·00 zł., węgierskie 53—68·50 zł., z innych krajów koronnych 56 do 70·00 zł., krowy 21—32·00 zł., za 100 kilo żywej wagi.

Bydło chude od 17 do 82·— zł. za sztukę.

§ **Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu**
Kraków 25 września.

Targ dzisiejszy na Kleparzu odbył się w spokojnem usposobieniu; ceny pszenicy nie doznały prawie żadnych zmian, żyto zaś z powodu większych dowozów z Węgier straciło na cenie około 10 centów.

Obroty w jęczmieniu i owsie były bardzo małe i dlatego ceny się nie zmieniły.

Płacono pszenicę białą 7·05 do 7·30, czerwoną 7·— do 7·30, żółtą 7·— do 7·25, żyto nowe 5·50 — 5·70, jęczmień browarny 6·25 do 6·75, na kaszę 4·75 do 5·—; owies 5·25—5·60; rzepak 9.00 do 9·25. Wszystko za 100 kilogr.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy „Przeglądu".

Peszt 26 września. Komisya izby magnatów rozpoczęła wczoraj obrady nad niezałatwionemi jeszcze przedłożeniami kościelnemi i przyjęła jedno z nich, t. j. projekt ustawy o swobodnem wykonywaniu religii.

Sofia 26 września. Ministrowie Radosławow i Tonczew zamierzają podać się do dymisyi. Prawdopodobnie na ich miejsce powołani zostaną dwaj mężowie z obozu t. z. wschodniorumelijskich russofilów. W sferach rządowych zapewniają, że konserwatyści nawet bez pomocy innych stronnictw rozporządzać będą znaczną większością w przyszłem sobraniu.

Wiedeń 26 września. Cesarz w towarzystwie króla saskiego i całego orszaku myśliwskiego udał się na łowy do Radmer. Na zaproszenie Cesarza bierze udział w łowach także prezes gabinetu ks. Windischgraetz. Do Wiednia powróci Cesarz w sobotę a 3 października uda się do Goedöllö.

Cesarzowa przybędzie w niedzielę do Miramare i stamtąd uda się bezzwłocznie do Goedöllö.

Berlin 26 września. Mowa toruńska cesarza Wilhelma dotychczas oficyalnie nieogłoszona. *Norddeutsche Allg. Ztg.* występuje przeciwko ostatniej mowie Bismarka i oświadcza, że polityka cesarza Wilhelma względem Polaków jest zupełnie konsekwentna. Cesarz żąda tylko, ażeby Polacy czuli się poddanymi państwa niemieckiego, pod tym warunkiem mogą liczyć na jego łaskawość. W mowie wezwał także i Polaków do udziału w walce przeciwko żywiołom destrukcyjnym.

Berlin 26 września. Do dzienników tutejszych donoszą z Warszawy, że aresztowano tam znów mnóstwo osób wrzekomo, za należenie do tajnego stowarzyszenia. Również donoszą do dzienników tutejszych, że straszny cyklon spustoszył dwa powiaty w Japonii, 1500 domów zawaliło się, a 300 osób zginęło.

Warszawa 26 września. W ostatnich 3 dniach odbyły się tutaj liczne aresztowania; — powód rzekome uczestnictwo w tajnym związku; między aresztowanymi są literaci i studenci.

(Te telegraficzne doniesienia o aresztowaniach w Warszawie zapewne podają fakt, o którym już my wczoraj donieśliśmy w kronice. *Przyp. Red.*)

Nadesłane.

Lwów dnia 26 września. (Z Izby handlowej).

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika 200 zł. m. k. 215·— do 218·—, Kolej Lwow.-Czern. Jassko po 200 zł. w. 381.— do 384·—. Banku hipotecznego po 200 zł. w. a. 413·— do 423·—.

Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% losow. w 40 lat. 101·10 do 101·80, 5% z 10% prem. 110·— do 110·70, 4½% los. w 50 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4½% los. w 51 lat. 100·— do 100·70. Banku krajowego 4% los. w 57 lat. 96·50 do 97·20. Tow. kredyt. gal. zieansk. 4% (I. emisya) 97·70 do 98·40. 4% los. w 41½ los. 97.50 do 98·20, 4% los. w 56 latach 96·50 do 97·20. 4½% lat. w 52 lat. —·— do —·—.

Obligi za 100 zł.: Galic. fundusz propinacyjnego 4% 96.70 do 97.40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% 101·50 do —.— Kom. banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·20 do 102·90, Pożyczki krajowej 6% 105·50 do —·— 4% 100·— do 100·70 4% z roku 1891 95·80 do 96·50 4% z roku 1893 95·80 do 96·50.

Monety. Dukat cesarski 5·88 do 5·93. Napoleondor 9·82 do 9·92. Półimperyał 10·15 do —.—. Rubel rosyjski srebrny czy papierowy 1.33·—do 1.35½, — 100 marek niemieckich 60·70 do 31·20.

Wiedeń dnia 26 września. (godz. 11 w połudn. Kredyty 372·—, kred. węgierskie —·—, Anglob. 169·50, Uniony —.—, Bankvereiny —.—, Länderbanki 268.25, Akcye tytoniowe 220·—, Staatsbahny 365·25, Lombardy (z kap.) 112.75 Elbethale — Renta papierowa —.—, Renta węg. 4% kor. —.— Renta węg. złota 4% —.—, Alpiny —.—, Marki 60·95 Losy tur. —.—.

32)

VERA

przez *Florencyę Marryatt.*

(Ciąg dalszy).

Nazajutrz posłaniec z Oatakamund przyprowadził jej kuca i przywiózł list pożegnalny od Gordona. Radość jej z tego powodu, zarówno jak rozpacz dnia poprzedniego nie miała granic. Rzuciła się całować list, całować kuca i omało, że w uniesieniu nie ucałowała posłańca. Ten dowód pamięci jej ukochanego, te gorące zapewnienia dozgonnej miłości, ta prośba, aby przez przywiązanie dla niego starała się znosić cierpliwie długą rozłąkę, pobudziły całą energię i męztwo, które tkwiło na dnie tej słodkiej, dziecięcej, egzaltowanej natury. Z całem zaparciem siebie stłumiła w głębi duszy żal i nikt odtąd nie był świadkiem łez, które wylewała tylko w skrytości nocy, ukazując ludziom twarz pogodną, z której znikła tylko dawna wesołość dziewczęca.

Gordon wyjeżdżając wyraził życzenie, aby Vera czynności gospodarskie zdała na służebną kobietę. Prośba jego była rozkazem dla niej; spełniła ją bez wahania, choć nie bez żalu.

— Byłoby to stanowiło pewną rozrywkę dla mnie — rzekła do wuja. — Ale kiedy Gordon uważa, iżby to popsuło moje ręce, to naturalnie muszę być posłuszną jego woli. Mam nadzieję jednak, że nic nie będzie miał przeciw temu, abym przygotowywała sama twój posiłek, mój ojcze. Wiem, że niktby ci nie dogodził w tem tak dobrze, jak ja.

Tę więc czynność spełniała po dawnemu i z tym jedynym wyjątkiem, że godzinę dłużej przepędzała codziennie w kaplicy na żarliwej modlitwie za męża, tryb zaś zwykłego życia na leśniczówce nie uległ zmianie.

Ale gdy Dawid powrócił z Coimbatore, księdza i jego siostrzenicę czekało trudne zadanie. Gordon bowiem mimo niejednokrotnie powtarzanych próśb i zaklęć Józefa, zastrzegł sobie, ażeby młody krajowiec pozostał w nieświadomości zawartego związku. Nie cierpiał on Dawida, nie ufał mu i na mocy jego pochodzenia posądzał go o mściwy i podstępny charakter. Tu jednak był on w zupełnem błędzie. Dawid był prawym i z gruntu uczciwym i szlachetnym człowiekiem. Przywiązany głęboko do Very, oburzał się na zachowanie względem niej młodego Anglika, którego czystość zamiarów podejrzywał. Gdyby miał tę pewność, że młoda dziewczyna żywi dla cudzoziemca głębsze uczucia, nie byłby się jej nigdy narzucił ze swoją natrętną miłością; ale nie wiedząc o tem, co zaszło po jego wyjeździe, wrócił z podróży z nadzieją w sercu, że może z czasem uda mu się pozyskać przychylność Very. Ksiądz, wymiarkowawszy to, skorzystał skwapliwie z pierwszej nadarzonej sposobności, aby mu tę myśl wybić z głowy i prosić go, żeby nigdy nie wzmiankował jej o małżeństwie.

— Czyż ona więc tak bardzo jest mi nieprzychylną, ojcze mój drogi? — spytał z boleścią.

— Vera kocha cię jak brata, mój synu — pocieszał go misyonarz — ale nigdy w innem świetle widzieć cię nie będzie. Poprzestań na mojem zapewnieniu w tym względzie i wyperswaduj sobie to uczucie, bo ono mogłoby cię tylko doprowadzić do nieszczęścia i zbrodni.

— Do zbrodni nigdy, mój ojcze — z powagą odrzekł Dawid. — Bądź tego pewny... Dlaczegóż więc ty, dobrodzieju mój i opiekunie, chcesz mnie pozbawić nadziei choćby w dalekiej przyszłości? Wszak najnędzniejszemu człowiekowi na świecie wolno ufać i czekać.

— Bo to się na nic nie zda, moje biedne dziecko — smutnie odpowiedział kapłan. — Dla ciebie nie ma nadziei.

— Nie mów tego, ojcze. Pamiętaj, że mowa o kobiecie, o dziecku niemal. Nie będę jej się narzucał, nie będę słowa mówił z nią w przedmiocie moich uczuć, ale będę czekał cierpliwie, wytrwale... chociażby do końca życia, a może kiedyś dobry Bóg zmiłuje się nademną i serce jej odmieni i da mi to, czego pragnę.

— Nie, nie, mój synu! — przerwał ksiądz pomięszany. — Nie powinieneś kochać jej w ten sposób. Wierzaj mi, Weronika nie jest dla ciebie przeznaczona... nigdy twoją nie będzie. Zresztą ja sam nie dałbym jej tobie. Oto moje ostatnie słowo.

Słysząc to, Dawid zerwał się z siedzenia. Krew ciemną falą uderzyła mu do twarzy.

— Rozumiem cię, ojcze — rzekł zdławionym głosem, w którym dźwięczał ból i bezmierne upokorzenie. — To ta krew moja... ta czarna, przeklęta krew, która niegodną jest zmięszać się z...

— Nie, nie, Dawidzie! Nie synu mój ukochany! — zawołał kapłan, rzucając się ku niemu; ale w namiętnej piersi młodego krajowca zawrzała burza rozpasanych uczuć, którą trudno już było opanować. Słowa palącym potokiem rwały się z ust jego.

— Czym ja cię prosił, ojcze, abyś mnie wyratował ze szponów szakali lub od okrucieństwa śmierci głodowej? — zawołał z oburzeniem. — Lepiej byłbyś stokroć uczynił, zostawiając mnie niemowlęciem na pastwę losowi, niż wychowując na człowieka, wzniecając w piersi mojej uczucia i dążności człowiecze, wtedy, gdy odjętą mi została możność korzystania z tych darów życia, któremi los tak hojnie szafuje względem drugich.

To mówiąc, cały rozogniony wybiegł z pokoju i do wieczora samotny błądził po lesie, a ksiądz, srodze zakłopotany i zasmucony, bił się długo z myślami, co począć i jak biedaka wyleczyć z tej nieszczęsnej miłości, która mogła zwichnąć całe jego życie.

Gdy Dawid rozpatrzył się po kilku dniach dokoła i spostrzegł różne przedmioty zbytkowne, które sprowadzone zostały na ubogą plebanijkę podczas jego nieobecności, podejrzliwość jego wzmogła się.

— Widzę nowego konia na stajni — rzekł pewnego razu do Very — widzę kosztowne meble w pokojach i drogocenny pierścień na twoim ręku (ślubną obrączkę nosiła na piersiach, zawieszoną przy święconym medaliku), a na każde zapytanie moje, zkąd to pochodzi, odpowiadają mi, że od kapitana Romilly. Czy to taki zwyczaj u tych Anglików szafować dokoła cennymi darami? Objaśnij mnie, proszę, bo ja nie znam tych wielkopańskich manier... Jestem tylko prostakiem.

Vera, podrażniona jego sarkastycznym tonem i rumieniąc się pod jego badawczem spojrzeniem, przypomniała mu, że kapitan cały tydzień pielęgnowany był pod ich dachem, nie dziw więc, iż pragnął okazać ojcu Józefowi wdzięczność za jego starania. Ale Dawid nie dawał się łatwo przekonać.

— Musiał myśleć w takim razie, że nasz ojciec potrzebuje licznych upominków — rzekł docinkowo. — A z jakiejże przyczyny ten pierścień włożył na twój palec? Czy także dlatego, aby dowieść ojcu Józefowi, że zachowa w sercu wspomnienie jego dobroci?

— Kto ci powiedział, że to on go włożył? — odparła Vera wymijająco. — Dość ci wiedzieć, mój bracie, że ojciec Józef wiedział o tym darze i nie wzbraniał mi przyjąć go.

To mówiąc, z miną obrażonej młodej królewny wyszła z pokoju z podniesioną główką, zostawiając Dawida srodze zafrasowanego.

Ale w miarę, jak zbliżał się czas, w którym spodziewała się otrzymać wiadomości z Anglii, wielka zmiana zaszła w całem zachowaniu się Very. Straciła pogodny wyraz twarzy i ogarnął ją taki niepokój, że nigdzie nie mogła znaleźć sobie miejsca. Odkąd zwolniona została od gospodarskich czynności, oddała się więcej nauce i czytaniu, nie chcąc kiedyś brakiem wykształcenia zrobić wstydu swemu mężowi; ale teraz żadna książka jej nie zajmowała, a będąc zmuszona kryć się ze swemi myślami, przechodziła męki w obawie, aby wyraz twarzy nie zdradził jej przed czujnem okiem Dawida.

Codzień prawie jeździła do Oatakamund zapytywać, czy parostatek nie nadszedł z Anglii, a gdy nareszcie otrzymała twierdzącą odpowiedź, lecz jednocześnie przekonała się, że żadnego listu nie przywiózł dla niej, popadła w rozpacz nie do opisania. Ani na chwilę nie zwątpiła, że Gordon byłby napisał do niej, gdyby mógł, ale w pierwszej chwili wyobraziła sobie, że utonął... że go żywcem pochłonęło to straszne, bezdenne morze, które widywała w przerażonych snach miotające pod niebiosa spienione fale krwią i łzami ludzkiemi przesiąkłe. Gdy jednak ojciec Józef pokazał jej wydrukowane w gazecie nazwisko kapitana Romilly w liczbie tych, którzy szczęśliwie przybili do portu w Marsylii, wyobraziła sobie, że leży chory ze zmartwienia i tęsknoty za nią albo też, że list jego, ten upragniony, tak gorąco oczekiwany list zaginął lub też skradziony został w drodze.

Potrzeba było, aby wuj wielokrotnie ostrzegał ją, że dając w ten sposób folgę swej boleści, zdradzić może tajemnicę męża, ażeby przywieść biedaczkę do upamiętania. Po kilku dniach, spędzonych w płaczu i niepohamowanym żalu, nadzieja nanowo zaświtała w jej duszy, a pogoda na twarzy. Z wznowionem upragnieniem zaczęła wyglądać nadejścia następnego statku. Całe dwa tygodnie żyła tą myślą; z nią zasypiała, z nią budziła się co rano; ale statek nadszedł, a listu znowu nie było.

(Ciąg dalszy nastąpi).